Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 10. Toruń, 8 marca 1936 r. Rok III.

Szkodliwa dwutorowość

Bolesne rozdwojenie, jakie nastąpiło w szeregach Narodowego Ruchu Robotniczego z powodu ostatnich wyborów parlamentarnych sprawiło, że b. wielu członków organizacyj narodowo-robotniczych jeszcze dziś zastanawia się nad tem, dlaczego to się stało i jakie należy przedsięwziąć kroki, aby w przyszłości czegoś podobnego uniknąć. Reforma, którą proponuje kol. Trzebiński w artykule drukowanym poniżej, nie jest nowością, gdyż w zasadniczym artykule, zamieszczonym w miesięczniku „Demokrata", określiliśmy, jaki powinien być stosunek N. P. R. do Z. Z. P. Patrz Jerzy Augustowski „Stosunek związków zawodowych do partyj politycznych" „Demokrata" nr. 3, 15. II. 1935 r. **Redakcja.**

Zasadnicza część programu Narodowej Partji Robotniczej głosi, że „N.P.R. stoi na gruncie demokracji to jest decydowania spraw państwowych na podstawie większości, i odrzuca *zasadę dyktatury*, która z konieczności prowadzi do zarządów przemocy i teroru. N.P.R. stoi na gruncie ustroju republikańskiego".

Program partji jest tem prawem, które, dopóki nie zostanie uchylone względnie zmienione w sposób statutem przewidziany, obowiązuje bezwzględnie wszystkich członków partji. A ponieważ program N.P.R-u stoi zdecydowanie na gruncie republikańsko-demokratycznym, przeto Naczelne Władze N.P.R-u powzięły uchwałę wstrzymania się od udziału w wyborach wrześniowych ub. roku do ciał ustawodawczych t. j. do Sejmu i Senatu, wychodząc ze słusznego założenia, że tam, gdzie chodzi o obronę i utrwalenie ustroju republikańsko-demokratycznego w pełnem tego słowa znaczeniu, że tam nie można i nie wolno kierować się jakiemiś względami ubocznemi bądź to doraźno-dorywczemi korzyściami dla partji bądź też chorobliwemi ambicyjkami tych czy innych leaderów partji.

W obliczu nowej konstytucji i ordynacji wyborczej, przekreślających zasady ustroju republikańsko-demokratycznego i niweczących równouprawnienie obywateli przez wprowadzenie wyborów pośrednich oraz przez podział obywateli na warstwę uprzywilejowaną t. zw. elitę, mającą pełnię praw wyborczych do Sejmu i Senatu, oraz na „hołotę" (czytaj: „Świat Pracy"), ograniczoną w prawach wyborczych i niegodną do pełnego udziału w sterowaniu losami Państwa Polskiego, — Władze N.P.R. zdały w całej pełni egzamin ze swej dojrzałości i roztropności politycznej, dając temsamem jeszcze jeden dowód niezłomnego stania na straży zasad republikańsko-demokratycznych. Nie ulega przecież wątpliwości, że udział N.P.R-u w wyborach wrześniowych ubiegłego roku byłby pochwaleniem i udziałem w zamachu na zasady republikańsko-demokratyczne...., byłby poprostu zdradą naszych celów i ideałów.

Dlaczego zatem Z.Z.P. brało udział w wyborach do ciał ustawodawczych? Dlaczego Władze Naczelne Z.Z.P. poleciły swym członkom wzięcie udziału w akcie wyborczym? Jakie motywy kierowały Władzami Naczelnemi Z.Z.P. przy podejmowaniu tego rodzaju uchwały? Czy może Z.Z.P. wyrzekło się ustroju republikańsko-demokratycznego, gwarantującego obywatelom pełnię swobód obywatelskich i równouprawnienie w dziedzinie gospodarczo-socjalnej, politycznej i kulturalnej? Czyżby Z.Z.P. nie było wyrazicielem i stróżem interesów i żądań tych samych warstw społecznych, które grupują się pod sztandarem N.P.R.?

Na tle ostatnich wyborów wrześniowych zarysowały się te koszmarne pytania... i trzeba na nie dać jasną i uczciwą odpowiedź, bo tego wymaga dobro Świata Pracy, który na skutek sprzecznych ze sobą uchwał władz naczelnych N. P. R-u i Z.Z.P. znalazł się w rozterce duchowej

N.P.R. i Z.Z.P. to przecież siostry przyrodnie, reprezentujące interesy i ideały tych samych warstw społecznych to jest polskiego Świata Pracy. N.P.R. jest związkiem-stronnictwem politycznem, zaś Z.Z.P. jest związkiem zawodowym. N.P.R. obejmuje ludzi różnych zawodów, a przedmiotem jego działalności jest całokształt zagadnień socjalno-gospodarczych, politycznych i kulturalno-narodowych, podczas gdy Z.Z.P. jako związek zawodowy grupuje pracowników fizycznych albo umysłowych *jednego fachu* na gruncie przedewszystkiem ich interesów gospodarczych i to w dziedzinie warunków pracy i płacy danego zawodu.

Jeżeli natomiast Z.Z.P. dąży do uzyskania nowych ustaw względnie uchylenia lub zmiany starych, wówczas rzecznikiem i wyrazicielem nowych potrzeb Z.Z.P. jest N.P.R. jako stronnictwo polityczne. Z powyższego wynika, że N.P.R. i Z.Z.P.

są ze sobą jaknajściślej zespolone, gdyż mają ten sam wspólny zasadniczy cel, jakim jest podniesienie dobrobytu Świata Pracy.

Poszczególni ludzie pracy niejednokrotnie należą równocześnie i należeć winni zawsze do Z.Z.P. i N.P.R., albowiem ostateczne cele i dążenia tych organizacyj najzupełniej się ze sobą pokrywają. A tymczasem temu samemu członkowi władze Naczelne N.P.R-u zalecają *wstrzymanie się* od udziału w wyborach do Sejmu i Senatu, zaś władze naczelne Z.Z.P. zalecają głosować.

Zachodzi zatem naruszenie kompetencji jednej organizacji przez drugą i trzeba objektywnie stwierdzić, że właśnie władze naczelne Z.Z.P. wkroczyły w kompetencje Narodowej Partji Robotniczej, która jako stronnictwo polityczne jedynie i wyłącznie jest uprawnioną i powołaną do podejmowania uchwał: w jaki sposób należy się ustosunkować do zagadnień politycznych i jakiemi środkami i metodami należy się posługiwać w walce o zdobycie trwałych podstaw i zasad prawnych dla podniesienia dobrobytu Świata Pracy jak i w walce o realizację postulatów republikańsko-demokratycznych względnie jak się bronić przed zamachami na ustrój republikańsko-demokratyczny (jakiemi niewątpliwie są Nowa Konstytucja i ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu) — a powołana jest tembardziej do tego, gdyż zagadnienia socjalno-gospodarcze, polityczne i kulturalno-narodowe stanowią ośrodek codziennej pracy i działalności N.P.R.

Jeszcze dziś nie wiemy, co spowodowało „górę" Z.Z.P. do zalecenia swym członkom brania udziału w wyborach, ale mamy nadzieję, że i to kiedyś wyjaśni się. Piszę górę, bo „doły" Z.Z.P. wezwania tego nie posłuchały i uratowały narodowy Świat Pracy przed zarzutem popierania zamachu na ustrój republikańsko-demokratyczny.

Pozostawiając na uboczu kwestję, że wybory wrześniowe do Sejmu i Senatu przyczyniły się mimowoli do gruntownej czystki w szeregach Narodowej Partji Robotniczej, stwierdzić trzeba, że uchwały te spowodowały pewną, na szczęście chwilową dezorjentację w szeregach Narodowego Ruchu Robotniczego. Ten fakt jest jeszcze jednym dowodem więcej szkodliwości istnienia obok siebie dwuch równorzędnych Władz Naczelnych Z.Z.P. i N.P.R-u, kierujących interesami Narodowego Ruchu Robotniczego.

Historja lubi się powtarzać... Należy zatem już dziś zapobiec ewentualnym możliwościom powtórzenia się tego rodzaju wypadków, aby: „jeden ciągnął do Sasa, a drugi do Lasa". Tego wymaga dobro Narodowego Ruchu Robotniczego. Należy zatem powołać *jedną naczelną władzę, wspólną dla całego Narodowego Ruchu Robotniczego*, władzę, w której rękach spoczęłoby ogólne kierownictwo wszystkich organizacyj narodowo-robotniczych. W skład wspólnej władzy winny wchodzić trzy wydziały: a) Wydział Polityczny, b) Wydział Zawodowy i c) Wydział Młodzieży. W ten sposób działalność Ruchu na odcinku politycznym, zawodowym i ideowo wychowawczym byłaby skoordynowana i celowa. Wytworzyłaby się jednolitość, szybkość i sprężystość działania, których to czynników tak bardzo nam potrzeba w tych niesłychanie szybko zmieniających się warunkach i sytuacjach gospodarczo-społeczno-politycznych.

Przy istnieniu jednej wspólnej naczelnej władzy uniknie się niechybnie stawiania społeczności pracowniczej, zorganizowanej w Narodowej Partji Robotniczej i Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem, przed dylematem: co począć jak np. głosować, czy nie głosować? A reszta to kwestja doboru odpowiednich ludzi do sprawowania tej władzy, ludzi życiowo i politycznie doświadczonych, ludzi orjentujących się w poszczególnych dziedzinach życia politycznego, zawodowego i t. d., ludzi o nadzwyczaj silnem poczuciu obowiązkowości i odpowiedzialności, ludzi uczciwych i bezinteresownych, kierujących się jedynie i wyłącznie ogólnem dobrem Narodowego Świata Pracy, a nie własnem interesem, egoizmem czy chorobliwą ambicją „wypłynięcia na wierzch".

Usuńmy szkodliwą dwutorowość polityki w naszem ruchu, niech idee i dążenia Narodowego Ruchu Robotniczego potoczą się po jednym torze.

A zatem do walki ze szkodliwą dwutorowością.

Henryk Trzebiński.

Reforma rolna

P. Miłkowski, w książce swojej p. t. „Agraryzm, jako forma przebudowy ustroju społecznego", dowodzi słusznie, że ściśle obliczenia wykazały, że gospodarstwa rolne małe i średnie dają większy znacznie dochód od wielkich i powołuje się na rozległe badania w Szwajcarji znanego ekonomisty prof. Laura, prowadzone przez wiele lat, następnie cytuje wyniki studjów podobnych na gruncie polskim — Wydziału Ekonomji Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstw Wiejskich w Puławach, omówione w książce inż. Jana Curzytka p. t. „Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich". Z pracy tej cytuje ustęp następujący: „Jeżeli dochód surowy produkcji roślinnej na ha, w gospodarstwie 30—50 ha przyjmiemy za 100, to dla gospodarstw grupy najmniejszej cyfra ta wynosi 243, czyli wydajność gospodarstw od 2—3 ha na jednostkę obszaru jest 2 i pół razy większa. Stosunek ten w produkcji zwierzęcej jest dla grupy najmniejszej jeszcze korzystniejszy i wynosi 100:407, czyli hodowla zwierząt w gospodarstwach najmniejszych daje 4 razy więcej dochodu niż w gospodarstwach większych".

Wyniki te są bardzo optymistyczne, obawiam się czy nie zanadto optymistyczne. Badania statystyczne są bardzo ważne i przekonywujące, ale muszą być niezmiernie ścisłe i liczne, w przeciwnym bowiem razie nie można ich uogólniać. Otóż o ile twierdzenie ogólne, że własność drobna żywotniejszą jest od średniej i wielkiej dziś już uważać można niewątpliwie za dowiedzione; o tyle wątpię, czy badania dotychczasowe są dostatecznie rozległe i wszechstronne, aby można było pogląd wypowiedziany, w cytacie powyższej inż. Curzytka uznać za całkowicie dowiedziony. Jest to pierwsza uwaga w tym przedmiocie. **Druga polega na tem, że trzebaby, mówiąc o stopniu dochodowości drobnej własności w stosunku do średniej i wielkiej uwzględnić jeszcze dwie okoliczności: ilość pracy włożonej tu i tam.** Oczywiście, drobny właściciel, uprawiający swój grunt

ilościowo i jakościowo pracuje więcej i staranniej od robotnika pracującego określoną ilość czasu na gruncie cudzym; pierwszy nie stawia granic określonych pracy własnej i swej rodziny, praca drugiego obecnie podlega pewnym unormowanym granicom. **Otóż niezawodnie gdybyśmy chcieli uwzględnić te różnice ilości i jakości pracy na gruncie z jednej strony małej, a z drugiej średniej i wielkiej własności, to okazałoby się, że stopień zyskowności pierwszej, chociaż większy od drugiej, nie jest procentowo tak duży, jak to obliczenia inż. Curzytka zdają się wykazywać, gdyż właściwie, przy takich porównawczych obliczeniach trzebaby brać w rachubę jednakową ilość pracy.** Pozatem należy jeszcze zrobić trzecią uwagę mianowicie: **że nie można operować przeciętną rentowności małych i dużych gospodarstw, gdyż zależy ona tak u jednych, jak i drugich od różnych warunków, które nie zawsze mają dla nich znaczenie jednakowe; nie mogąc tu wymieniać ich wszystkich, co wymagałoby szeregu artykułów, wspomnę tylko o zasadniczych, a więc: o stopniu urodzajności gruntu, o bliskości i jakości rynków zbytu i o warunkach kredytu długo i krótko terminowego.** Jeden przykład wystarczy: bliskość wielkiego miasta ma dla drobnej własności większe jeszcze znaczenie niż dla wielkiej. Istotnie, włościanin mający grunt przy dużym centrze przemysłowo-handlowym, albo administracyjnym, bez trudu sprzeda stosunkowo dobrze swe produkty; oddalony zaś znacznie od niego i od drogi żelaznej w trudniejszem znajdzie się położeniu od właściciela dużego, który, wysyłając większą ilość towaru, potrafi rozłożyć koszty transportu na jego ilość.

Wreszcie zauważyć należy, że tam, gdzie, jak np. w Szwajcarji istnieje stara kultura rolna, tam oczywiście rentowność małych gospodarstw z natury rzeczy jest duża; inaczej jest i być może tam, gdzie stoi ona nisko i gdzie dopiero po dłuższym czasie, przy pewnym nakładzie pracy, wymagających środków — może się ona podnieść.

Zastrzeżenia te robię dlatego, że mają one duże konsekwencje praktyczne: **przedewszystkiem więc prowadzą one do wniosku, że nie należy zbyt szybko dążyć do zbytniego rozdrobnienia własności rolnej, gdyż doprowadziłoby to do znacznego obniżenia produkcji rolnej i zwierzęcej i odbiłoby się bardzo ujemnie na miejskiej klasie robotniczej i spowodowałoby trudne warunki istnienia tych zbyt małych gspodarstw, które początkowo nie mogłyby, bez wkładów, ciągnąć dużych zysków. Ostrożność w tym względzie nie oznacza bynajmniej potrzeby odwlekania reformy rolnej, lecz wymaga tylko odpowiedniego jej przeprowadzenia, które w państwach rozmaitych musi być odmienne, z powodu różnego ich stanu finansowego, kulturalnego i t. p.** Jeżeli mieć na względzie nasze specjalne stosunki, to musimy się liczyć z następującymi stosunkami: **1) ze złym stanem gospodarczym państwa, 2) ze stosunkowo małą ilością ziemi wobec licznych bardzo rzesz małorolnych i bezrolnych, 3) z niewysokim wogóle poziomem kultury rolnej wogóle, a drobnej własności w szczególności.**

Z okoliczności tych znowu wypływa poważna konsekwencja: **byłoby przedsięwzięciem szkodliwem, w ciągu lat kilku znosić całkowicie nietylko dużą, ale i średnią własność; należałoby pozostawić folwarki mające od 90 do 250 ha stosownie do gatunków gleby i innych warunków gospodarczych.** Reforma przeprowadzona w tych granicach miałaby olbrzymie znaczenie, nie obniżyłoby produkcji i nie naraziła ludności miast wogóle, a klasy robotnicze w szczególności, na ciężkie warunki. **Takie ograniczenie byłoby tem konieczniejsze, że tworząc liczne gospodarstwa drobne i chcąc je postawić w warunkach możliwego rozwoju — należałoby zapewnić im dostępny i tani względnie kredyt, bez którego znalazłyby się one odrazu w nader ciężkich warunkach. A być nawet może, że te nowopowstające gospodarstwa potrzebowałyby jeszcze pewnych ulg podatkowych, w tej, czy innej formie przez rok, czy dwa lata. Wszystko to wymagałoby dużych kapitałów jakich nam brak. Trzeba unikać starych błędów. Istotnie, gdyby u nas reforma rolna od początku postawiona była bardziej praktycznie, nie tak szeroko; gdyby nie było rozmaitych ograniczeń co do tego, kto, gdzie ma prawo nabywać ziemię, a kto nie; to mielibyśmy obecnie znacznie więcej zdrowych małych gospodarstw rolnych niż ich jest obecnie; wszak w latach pomiędzy 1923, a 1929 reemigranci z Niemiec, posiadający poważne oszczędności pragnęli nabywać grunta, a było ich niemało; później nieco polscy robotnicy w Danji mający wystarczające oszczędności również chcieli nabywać ziemię w zachodniej części Polski, ale niestety nic prawie z tego nie wyszło. W Małopolsce Wschodniej osiedliło się na nowonabytych gruntach dość dużo włościan z zachodniej jej części; po pewnym czasie jednak znaczna ich ilość sprzedała swe gospodarstwa, z powodu braku poparcia ze strony państwa finansowego i administracyjnego.**

Osadnicy wojskowi na kresach otrzymali grunta, ale nie dostarczono im drzewa i nie stworzono wogóle warunków dla nich odpowiednich: znowu akcja ta spotkała się z niepowodzeniem. Osadnicy dostali ziemię, ale nie mieli budynków, mogli dostać drzewo, ale przewożenie go wymagało kosztów, a i kredytu nie było. Znowu więc nie osiągnięto celu.

Przykłady te są wymowne. W zwięzłym tym artykule poruszam tylko najważniejsze trudności, pomijając inne.

Może ktoś z czytelników pomyśli, że trudności te przezwycięży ruch kooperatywny na wsi, zapewne, ale nie odrazu po reformie rolnej i nie wszystkie. Przedewszystkiem ruch ten u nas obecnie jest zupełnie nikły i wymaga czasu, aby się rozwinąć, następnie zaś nie możemy wiedzieć obecnie jakie przyjmie formy, to znaczy jaką ogarnie dziedzinę, czy dziedziny gospodarki rolnej.

W artykule następnym omówię w zarysach ogólnych finansową stronę reformy rolnej, o kooperatywach napiszę oddzielnie.

Jerzy Augustowski.

Przeszłość w teraźniejszości

W tak pełnych niepokoju i tak niepewnych jutra, jak dzisiejsze, czasach, staramy się bezwiednie szukać wszędzie, gdzie można, jakiegoś punktu oparcia, jakiejś opoki, na której możnaby się oprzeć i skąd możnaby było zdobyć pewną, nieznaczną choćby, podstawę do przypuszczeń, jak to będzie w przyszłości.

I oto z prawdziwą przyjemnością myśl nasza zapuszcza się w odległą nawet przeszłość i chętnie czerpie z niej i nieco wiadomości i nieco otuchy. Wszak historja — to nietylko mistrzyni życia, ale i mistrzyni polityki. Oto leży przed nami dzieło, które aczkolwiek wydane już w r. 1905, dopiero teraz ukazało się w przekładzie polskim. Chodzi o dzieło głośnego historyka włoskiego Guglielmo Ferrero p. t. „Wielkość i upadek Rzymu". Tom II tego dzieła poświęcony jest Juljuszowi Cezarowi i w tomie tym czytamy następujące ustępy, dotyczące działalności wielkiego dyktatora starożytnego świata. Rzecz dzieje się w r. 45-ym przed Narodzeniem Chrystusa.

Cezar nie kłopotał się zgoła zagadnieniem konstytucji, które zajmowało tylu próżniaków w Rzymie; jego jedyną, najwyższą, pochłaniającą myślą była zawsze wojna z Persją. Nie chciał przywracać konstytucji, chciał zdobyć państwo perskie. Zdrowie jego było liche; ataki epilepsji, na którą zawsze cierpiał, stawały się niepokojąco częste i gwałtowne; był niemal wyczerpany. Piękne popiersie jego, znajdujące się w muzeum Luwru i będące dziełem nieznanego wielkiego mistrza, przedstawia przedziwnie najwyższy wysiłek cudownej żywotności już niemal zupełnie zniszczonej. Ale Cezar nie chciał i nie mógł zażyć spoczynku, którego potrzebował. Wzywała go bajeczna Persja. W ciągu miesięcy, które spędził w Hiszpanji, położenie Italji nie polepszyło się zgoła; a zwycięstwo pod Mundą, acz uwolniło go od kilku groźnych przeciwników, nie ułatwiło mu rozwiązania bardzo poważnych trudności politycznych i ekonomicznych, w których szamotała się Italja. Jakoż zaledwo Cezar przybył do Rzymu, zaczął, zamiast reformować konstytucję, z energją zdumiewającą przygotowania wojenne i polityczne do wyprawy, starając się porwać opinję publiczną i pozyskać ją dla wojny. Urządzono wspaniałe uroczystości dla święcenia triumfu hiszpańskiego; na olbrzymich biesiadach ludowych kazał Cezar podać po raz pierwszy wina italskie, które zaczęły zyskiwać sławę, gdyż winiarstwo italskie czyniło postępy nawet wśród strasznego kryzysu. Natychmiast wniesiono i uchwalono prawo, dotyczące kolonij i zaczęto rekrutować kolonistów z pośród żołnierzy, obywateli i wyzwoleńców. Potem zaczęły się niespodzianki: codzień zdumiony Rzym dowiadywał się o nowym projekcie Cezara: miano odwrócić bieg Tybru, oczyścić bagna pontyńskie, przedewszystkiem zabudować pole Marsowe, które zamierzano przenieść do stóp góry watykańskiej; wznieść teatr, który skończony przez Augusta, nazwany został teatrem Marcellusa i po którym pozostały jeszcze wspaniałe ruiny; miano polecić Warronowi budowanie w całym Rzymie ogromnych bibljotek; przebić międzymorze korynckie; stworzyć drogę na Apeniny; zbudować wielki port w Ostji; dać ogromne prace przedsiębiorstwom i robotnikom; zebrać wszystkie prawa w jedną całość. Oczywiście, wszystkie te projekty miały być wykonane dopiero po dostarczeniu środków przez podbój Persji, służyły zaś do usprawiedliwienia wielkiego przedsięwzięcia w oczach publiczności.

Lecz Cezar mylił się tym razem, sądząc, że taka obfitość wspaniałych pomysłów wywrze jeszcze na Italję wrażenie. Drobny kosmopolityczny ludek metropolji mógł oddawać się urojonym nadziejom, jeśli obiecywano mu kolonje i pracę; lecz klasy średnie trwały w złym humorze z powodu kryzysu finansowego, którego końca nikt nie widział, klasy wyższe zaś dotknięte w swych uczuciach republikańskich, obawiające się zawsze rewolucji socjalnej, pytały się, czy Cezar nie oszalał i wkońcu zaczęły nawet drwić z reform poważnych, jak reforma kalendarza. Zamiast podziwiać jego wielkie projekty, oburzano się hałaśliwą łapczywością, której przyjaciele jego, mężczyźni i kobiety, oddawali się dokoła dyktatora... Cezar nie mógł zapobiec temu łupiestwu, aby nie zniechęcić zbytnio swego otoczenia; ale korzystali z tego jego nieprzyjaciele, aby go atakować... Niezadowolenie ogarniało wszystkie klasy; Cezar zaś, coraz popędliwszy, tracił owe panowanie nad sobą, które nie zawodziło go dotąd; dochodził nawet do tego, że mówił nieostrożnie, iż republika istnieje tylko z nazwy, iż Sulla popełnił głupstwo, składając dyktaturę... Cezar wprowadził swych niewolników i wyzwoleńców do wszystkich urzędów publicznych, złajał Poncjusza Akwilę, trybuna ludowego, za to, że nie wstał pewnego razu, gdy Cezar przechodził przed ławami trybunów. Łatwo wybuchał obelgami i gwałtownemi wyrzutami; gniewał się, widząc, że nie przestrzegano dostatecznie jego ustaw, zwłaszcza najniedorzeczniejszych, jak ustawa o zbytku i, aby zmusić do ich przestrzegania, posuwał się do istnych prześladowań z powodu śmiesznych drobiazgów...

To też w drugiej połowie 45-go roku, prawe i lewe skrzydło stronnictwa Cezara, umiarkowani i skrajni, toczyli głuchą walkę w otoczeniu dyktatora; lecz „skrajni" zyskali coraz więcej gruntu, gdyż zrozumieli lepiej niż tamci, że bez zdobycia Persji stronnictwo ich, prędzej czy później nie zdoła opanować trudności położenia i że należy poświęcić tej najwyższej konieczności chwili wszystko, nawet sprawę konstytucji, jednocząc wszystkie pełnomocnictwa w ręku Cezara...

Zamieszanie dosięgało szczytu. Klasy wyższe, coraz bardziej podrażnione, odsunęły się od Cezara, stwarzając dokoła niego pustkę, mała zaś koterja awanturników, chciwych pieniędzy i władzy, skorzystała z tego, aby skłonić senat i lud do uchwalenia dlań, w pierwszych dniach 44-go roku, jeszcze niezwyklejszych zaszczytów. Uczyniono z Cezara niemal Boga, przenosząc do Rzymu jedno z najobrzydliwszych zboczeń wschodu; uchwalono świątynię dla Jowisza Juljusza; na Juljus zmieniono miesiąc Quintilis;

Więdnący kwiat

Wieczór zapowiadał nieszczególną noc. Z dworu dochodziło głuche huczenie coraz to bardziej wzmagającego się wiatru. W izbie panowało srogie zimno. To też Aga czuła się o wiele gorzej, niż zwykle; tembardziej, że ojciec zeszłego wieczoru gdzieś wyszedł i dotąd nie wrócił. Zaniepokoiło ją to do tego stopnia, iż nawet nie odczuwała głodu, mimo to, że od wyjścia ojca nic w ustach nie miała. W oczekiwaniu ojca siedziała stroskana na łóżku i — jak zwykle wieczorami — wywoływała w wyobraźni obrazy ze swej przeszłości...

Była jeszcze wtedy maleńką, kiedy matula opuściła ją na zawsze... Matula — jej szczęście. Oj pamięta — kiedy się maleńkiej Adze zachciało z powodu czegoś płakać, wtedy zawsze przychodziła do niej matuś pieścić ją, wysuszać perełki łez spadających po policzkach, a Aga kładła swą główkę na jej piersiach i słuchała, słuchała kojących słów pociechy dopóty, dopóki ją sen nie zmorzył. A teraz...

Miała już szesnaście lat. Jedynym, dla którego jej biedne serduszko biło — był jej ojciec. Kochany ojciec, który, chociaż oddawna już był bez pracy, jednak utrzymywał ją dotąd jakoś przy życiu — sama nie wie jak. W jaki sposób dochodził czasem do paru złotych, tego nie

przyznano mu prawo pochowania w pomoerium i posiadania straży, złożonej z senatorów i rycerzy...

Czyż to, co działo się w Rzymie w owych pamiętnych latach, gdy obok niby to kwitnącej potęgi państwa, szalał kryzys ekonomiczny, a przed klasami posiadającemi stało widmo rewolucji społecznej, nie przypomina pod wieloma względami tego obrazu, jaki przedstawiają sobą obecnie współczesne państwa „totalne“. Czy w rysach Juljusza Cezara nie można niedopatrywać się rysów charakterystycznych, właściwych „wodzom“ współczesnym i tym z południa i tym z północy?...

Autor „Wielkości i upadku Rzymu“ to nietylko historyk, ale i filozof, który dzisiaj, przebywając zdala od swej faszystowskiej ojczyzny, często na łamach wolnej prasy francuskiej wypowiada swe głębokie poglądy na współcześnie panujące stosunki. Tak np. dowodził on niedawno, że do wzrastającego po wojnie zubożenia narodów europejskich przyczynia się w najwyższym stopniu nadmierny przerost machiny państwowej.

A w przedmowie do wzmiankowanego powyżej „Juljusza Cezara“, pisanej jeszcze w r. 1905, Guglielmo Ferrero umieścił następujące prawdziwie prorocze słowa, jeżeli chodzi dzisiaj o jego ojczyznę. „Starałem się badać — pisze on — to wielkie zdarzenie, jakiem był podbój Galji, stając, aby tak rzec, w centrum Rzymu i jego interesów politycznych i finansowych, starając się odkryć stosunki, istniejące między operacjami wojskowemi, dokonanemi przez Cezara i zdarzeniami wewnętrznemi polityki rzymskiej. Sądzę, że podbój ten, oglądany z tego punktu widzenia, powinien stać się jaśniejszym i zrozumialszym. Widzimy, jak dokonywa się pod wpływem sił społecznych, które działają nawet dzisiaj i sposobami podobnemi więcej lub mniej do tych, których używa się w naszych czasach. Podbój Galji staje się „wojną kolonjalną“, zaczętą i prowadzoną przez szefa stronnictwa, w celu użycia jej za narzędzie oddziaływania na politykę Italji.

Wszelako, jeśli wojna ta z celu swego i swych sposobów podobna jest do tylu innych, miała rozwój tak niezmierny i nieprzewidziany, że badanie jej stało się niewyczerpanem niemal źródłem dla historyka-filozofa. Nie było może wojny, w której możnaby lepiej śledzić pewne tak tajemnicze jeszcze prawa, rządzące przeznaczeniem narodów i państw. W ostatnich czasach rozprawiano wiele o historycznej roli wojny; starano się wykazać jużto, że jest ona boskiem dobrodziejstwem, jużto, że jest najstraszniejszą z klęsk świata. Rozprawy te, jak wszystkie, które starają się ustalić charakter moralny czynów i stosunków ludzkich, mogą być używane w walkach sił społecznych, które opierają się o władzę w państwie, lecz przewyższają nazbyt moc intelektualną ludzi, by można kiedykolwiek znaleźć w nich ostateczne rozwiązanie. Historyk-filozof poprzestaje skromniej na tem, że patrzy na wojnę, jako na siłę, która w pewnych momentach przyśpiesza rozwiązanie przesileń społecznych, przygotowanych powoli przez zużycie i naturalne rozluźnienie instytucyj społecznych i politycznych. Każdy system tradycyj, interesów i sił moralnych, stanowiący społeczeństwo, dezorganizuje się powoli przez nieustanne działanie ukrytych sił, które spostrzega mało ludzi; ale duch zachowawczości, ustalone interesy, obawa przed przyszłością przeszkadzają zastąpieniu nowym systemem starego, nawet wtedy, gdy już oddawna jest nieznośny. Stąd te epoki przesileń, kiedy umysły i instytucje, obyczaje i majątki są ustawicznie narażone na zaburzenia dziwaczne i bolesne, które ludzie daremnie starają się uleczyć lub złagodzić najbardziej skomplikowanemi wysiłkami. Wojna, bardzo często, burząc nagle równowagę psychologiczną, zachowywaną z wielkim trudem, przyśpiesza w społeczeństwach, przechodzących przesilenie, koniec tego wszystkiego, co nie posiada już energji życiowej, popycha do rozstrzygającej walki sprzeczne moce, wywołuje odprężenie sił ukrytych, które mogą stworzyć nową równowagę“.

Nie można nie przyznać, że powyższe cytaty dają się, jak żadne inne, zastosować w pełni do chwili obecnej...

Verus.

„Jednościowcy“
którzy nie rozszerzają i nie abonują
„Demokraty“
są złymi członkami organizacji!

---

mogła wiedzieć; jednak zaczęła go o coś strasznego podejrzewać — chociaż podejrzewać nie chciała. Boć pocóż wychodził często ponury wieczorami, a wracał rankiem, nieraz z klątwą na ustach? Codzień, wracając skądś, wracał do nędznej izdebki z kawałkiem chleba dla niej. Nędznej izdebki — bo nędznej, a jednak było jej w niej dobrze. Wiele lepiej, niż poza nią. Dosyć już miała tych obcych spojrzeń, pełnych litości, skierowanych na jej osobę na widok zgłodniałych modrych ocząt i najlichszego — jaki tylko mógł istnieć — przyodziewku. Oj! — ciężkim był żywot Agi, ciężkim... Ileż to razy, kiedy tak w łóżku rozmyślała nad sobą — wątpiła w istnienie jakiegoś sprawiedliwego Boga... Absurdalnem wydawało się jej to, co kilkakrotnie słyszała z ust szkolnego księdza, że nędza pobożności sprzyja... Jakżeż byłoby jej dobrze, gdyby było choć trochę lepiej, gdyby ojciec mógł pracować — zarabiać... W tych ciężkich chwilach myśl jej podążała do matki; zalewała się wtedy potokami łez, które spływały po jej rozgorączkowanych policzkach na poduszkę, łez, których już nikt nie ocierał.

Aga zaszlochała...

W szyby poczynało jakoś okropnie dmuchać. Szalała wichura, a świst wiatru łudząco przypominał Adze jakieś przeraźliwe wycie psa. Ojciec nie wracał... Zaczęła się jakoś bać — sama nie wie czego — a właściwie wszystkiego. Tego, że czasem miała bluźniercze myśli, wichru, samotności, nawet ojca, a najbardziej — ponurej izby. Zerwała się z łóżka, biegała po izbie, chowając się za byle co, lecz zmora strachu prześladowała ją wszędzie. W pewnej chwili wybiegła z domu; jakiś głos szeptał jej, by szła do matuli. Usłuchała. Biegła drżąca tam, gdzie chodziła dzień w dzień, po zaśnieżonych ścieżkach na cmentarz. Lecz czyż daleko mogła ubiec? Potężny tyran-wiatr, nie długo nią igrał. Ściął z nóg i rzucił znękane ciało o ziemię. Chciała powstać, lecz napróżno... Pełzała dalej na czworakach, aż uczuła, że już ani ręką, ani nogą poruszyć nie może. Bezsilna — zdołała jeszcze położyć się na wznak na śniegu, by patrzeć tam, skąd zawsze spoglądało na nią — oko matki. Zamknęła oczy — tak jej ciążyły powieki. Zdawało się jej, iż wichura nagle ustała i uczuła, że zarazem jakoś dziwnie rozjaśniły się jej oczy; nawet przez przymknięte powieki widziała tyle, tyle cudnie mrugających gwiazdek, a wśród nich pogodnie uśmiechającą się do niej twarz kochanej matki. Tak jej było dobrze, tak dobrze... Chciała wyciągnąć do niej rączki, lecz cóż, kiedy rąk nie czuła — taki ją ogarnął bezwład. Uśmiechnęła się tylko do matki, uśmiechnęła przez łzy szczęścia i... poszła do niej.

Biedna Aga...

Zwiędła, jak kwiatek pozbawiony słonecznych promieni, wyrosły na jałowej glebie, który dopiero rozwijał swe białe płatki.

Garyk.

Skandal śląski

Ktokolwiek jako tako orjentował się w stosunkach śląskich, musiał przewidzieć, iż kurs na Niemcy, nadany naszej polityce zagranicznej przez min. Becka oraz konsekwencje tego kursu w polityce wewnętrznej wobec mniejszości niemieckiej, muszą się skończyć skandalem. Jeśli nie zakończy się katastrofą. Przewidywania większości opozycyjnej okazały się słusznemi. Trudno nazwać inaczej, jak skandalem, fakt istnienia na Śląsku tajnej, liczącej zgórą 4000 członków, wojskowo zdyscyplinowanej organizacji hitlerowskiej, której celem ostatecznym było oderwanie Górnego Śląska od Polski. Opinja polska jest żywo zaniepokojona. Kto tu zawinił? Na co się zdają wszystkie Związki Zachodnie, wszystkie Obrony Kresów Zachodnich, jeśli pod okiem naszej policji silna organizacja hitlerowska spokojnie uprawia irredentę? Gdzie były przez cały szereg miesięcy nasze władze bezpieczeństwa, że nie dojrzały nielegalnej czterotysięcznej organizacji? Przecież to nie mucha, to nie drobna jaczejka! Wszystko to wydaje się tem dziwniejszem, że policja śląska naogół cieszy się opinją najsprawniejszej w Polsce. Umie się np. zainteresować najdrobniejszym przejawem działalności organizacyj opozycyjnych, a jej troska nawet o zwyczajnych członków tych organizacyj doprowadzona jest nieraz do komicznej a często do dokuczliwej przesady.

Zorganizowane społeczeństwo polskie i niezależna prasa polska niejednokrotnie alarmowły czynniki miarodajne o przerażających skutkach propagandy hitlerowskiej w zachodniej Polsce. W dnie świąteczne cały Śląsk zalany jest wędrownemi drużynami młodzieży niemieckiej, które nie są niczem innem, jak bojówkami, zapoznającemi się z terenem. Działacze nasi, przyjeżdżający z rolniczych powiatów Śląska opowiadali naprawdę smutne rzeczy o postępach niemieckiej propagandy w tych okolicach, gdzie dawniej Niemców znano tylko ze słyszenia. Całe wsie są tam dziś zorganizowane w organizacjach niemieckich, a prasa śląska stale jest zapełniana doniesienimi o prowokcyjnych wystąpieniach tych organizacyj. Policja niezawsze interwenjuje tu skutecznie. Cechą najbardziej charakterystyczną tych domorosłych hitlerowców jest to, że bardzo często nie umieją mówić po niemiecku. Jedyną przeciwwagę dla rozwydrzonej niemczyzny stanowią tu nie organizacje sanacyjne, które na terenach gdzie trzeba się wykazać pewną ofiarnością a nie tylko pobieraniem subwencyj jakoś się dziwnie nie przyjmują, ale placówki Narodowego Ruchu Robotniczego: Z.Z.P., N.P.R. i Jedności. Niestety organizacjami naszemi policja „interesuje“ się często więcej, niż organizacjami niemieckiemi.

W tych warunkach skandal z „National-sozialistische Arbeiter Bewegung“, nas zaskoczyć nie mógł. Czyżby nie zaskoczył także miarodajnych czynników sanacji, skoro „ważna“ prasa sanacyjna zachowuje o całej tej aferze dyskretne milczenie? Więcej miejsca nielegalnej robocie hitlerowskiej w Polsce poświęca prasa francuska i angielska, która w aferze tej widzi ciekawy komentarz do polityki zagranicznej min. Becka. Może zresztą nie chciano sprawy tej naciągać na wielki bęben ze względów grzecznościowych. Przecież w tym samym czasie polował na rysie w Białowieży p. premjer Goering. Może nie chciano przeszkadzać.

W każdym razie panowie z Warszawy powinni zrozumieć jedno: że nie zawsze raporty policyjne są bardziej miarodajne od opinji i ostrzeżeń niezależnego a patrjotycznego społeczeństwa. Jest to bardzo stara prawda choć obecnie w Polsce bardzo niemodna. Ciekawiśmy też co o śląskim skandalu sądzą p.p. Winiewicze z „Gazety Polskiej“, którzy z głębokiem wzruszeniem pisali o wierności młodzieży niemieckiej dla państwa polskiego.

Nie jesteśmy szowinistami, choć jesteśmy patrjotami. Dźwięk obcej mowy w Polsce nie przyprawia nas o ataki szału. Tem ostrzej jednak potępić musimy każdą zbrodniczą działalność, mającą na celu naruszenie całości Rzeczypospolitej.

Przeciwstawiamy się też przerostom propagandy hitlerowskiej jako demokracja. Dość mamy w Polsce rodzimego faszyzmu. Import tego niepożądanego towaru jest najzupełniej zbyteczny.

J. D.

Uperfumowane bzdury w organie Księży Pallotynów

Stowarzyszenie misyjne księży Pallotynów w Warszawie wydaje niewiadomo poco i naco miesięcznik „Rodzina Polska“, przeznaczony dla t. zw. inteligencji katolickiej. Inteligencja ta, jak to każda inteligencja podkreślająca swoją „inteligencję“ przy lada sposobności wypisuje „inteligentne“ bzdury. Czasami są to bzdury tylko komiczne, ale czasami skandaliczne. Niedawno n. p. czytaliśmy tam artykuł, gloryfikujący faszyzm w związku z jego napadem na Abisynję. Ale szczytem inteligenckiej bezczelności, jest artykuł jakiejś p. Izabelli Hentzlównej pt. „Kryzys szarego człowieka“ umieszczony w ostatnim numerze wspomnianego miesięcznika.

Zacna ta paniusia „katolicka“ udawadnia w swoim artykule nie mniej niewięcej, jak tylko, że bezrobocia w Polsce niema, przeciwnie jest nadmiar pracy, że bezrobotni to zwyczajne próżniaki, żyjące kosztem pani Izabelli i innych pań i panów z inteligencji i że tym próżnującym bezrobotnym w Polsce powodzi się bardzo dobrze. Inteligentna pani Izabella z braku lepszego zajęcia odwiedza swoje kuzynki i ciotki i wszędzie jest świadkiem, jak te „filigranowe kobietki“ są ofiarami bezprzykładnego wyzysku zestrony bezrobotnych. W takim Milanówku n. p. bezrobotne według kuzynki panny Izabelli, to w 95 proc. złodziejki a pozostałe, to patentowane próżniaki. I dlatego filigranowa kuzynka sama swojemi własnemi inteligentnemi rączętami musi prać bieliznę. Boże Ty mój. Oto do czego doszliśmy. Do pasji naszą zacną autorkę doprowadza uwaga jakiejś działaczki społecznej:

„Służąca też człowiek, o tem nie należy zapominać“. Jednem słowem nie bezrobotnych należy brać w opiekę, ale filigranowe panie z inteligencji katolickiej, wyzyskiwane okrutnie, przez hordy próżnujących i wypasionych bezrobotnych. Wreszcie szanowna pani w ten sposób kończy swój artykuł: „A teraz chyba mogę powiedzieć, że bezrobocia niema — niema ludzi do pracy...... A tymczasem ekonomiści zatopieni w naukowych poszukiwaniach środków zwalczania kryzysu, nie dostrzegają, że on już skończył się, bezrobocia niema. Jest tylko nadmiar pracy dla ludzi pracujących.... Na co idą krociowe sumy, potrącane z zarobków pracującej części społeczeństwa, jeśli nie na — demoralizację tej niepracującej. Dziś pojęcie bezrobotnego jest to prawie synonim zawodu, precedens do wykorzystania każdej sytuacji, do otrzymania pieniędzy bez wysiłku fizycznego i korzystania z praw uprzywilejowanych..

Wygodnie jest być bezrobotnym. Można darmo mieszkać (np. pod gołem niebem dop. nasz). Oprócz tego otrzymuje się zasiłek. Dzieci w szkole żywione są przez „Komitet Dożywiania Dzieci“, litościwi ludzie też dadzą coś od czasu do czasu“.

Tyle p. Izabella Hentzlówna. Należało jeszcze dodać: Dla dobra dusz bezrobotnych należałoby znieść zasiłki, żeby się psiekrwie, cholery, próżniaki nie demoralizowali, co daj Boże amen. Toby już było zupełnie po katolicku.

Żarty na bok. Wolno pani Izabelli i wolno każdemu innemu babsztylowi pisać takie rzeczy. Nie możemy mieć nic przeciwko temu, jakkolwiek bylibyśmy radzi, gdyby pyskate służące warszawskie naruszyły takim paniom nieco ich filigranowe buzie.

Ale w żadnym wypadku nie wolno takich uperfumowanych wypocin drukować w piśmie, wydawanym przez Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów i nie wolno tego drukować w Drukarni Archidiecezjalnej. Bo Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów niejednokrotnie odwołuje się do ofiarności społeczeństwa katolickiego, które niestety w znacznej części jest właśnie... bezrobotne. I mamy dane przypuszczać, że Księża Pallotyni, zbierając złotówki i grosze nie pogardzą też owym „wdowim“ groszem, wyciągniętym z „bezrobotnej“ kieszeni. Nie wolno. Im lepszym się jest katolikiem, tem bardziej trzeba to napiętnować.

P. S. Panno Izabelciu! Ponieważ w chwilach wolnych od czytania „Rodziny Polskiej“ zajmuję się trochę prawem, pozwolę sobie zwrócić uwagę Szan. Pani na to, że wyrażenie „uprzywilejowane prawa“ jest nonsensem.

Młot.

Notatki

Z ubiegłego tygodnia

Echa konfiskaty „Demokraty“

„WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY“, czołowy organ Stronnictwa Narodowego w nr. 54 z dnia 24 lutego br. oraz „CZAS“, organ księcia Radziwiłła a za ich przykładem organ pomorskiej sanacji „DZIEŃ POMORZA“ — dawniej „Dzień Pomorski“ rzuciły się na „Demokratę“ za korespondencję z Paryża, zamieszczoną w nr. 8-ym p. t. „Autorytet Polski na Zachodzie“. Ponieważ artykuł ten został skonfiskowany i mamy bardzo utrudnioną obronę, musimy poprzestać na uwadze, że cios musiał być dobrze wymierzony, skoro, aż tylu naraz zabolało.

Nowością w tem wszystkiem jest przejście Warszawskiego Dziennika Narodowego — czołowego organu endecji na platformę polityczną p. Becka.

Tak się zwycięża

Warszawskie Towarzystwo Węglowe chciało obniżyć głodowe zarobki górników, zatrudnionych w kopalniach „Kazimierz“ i „Juljusz“ w Zagłębiu Dąbrowskiem. Na wieść o tem górnicy zjechali w podziemia i rozpoczęli strajk oraz głodówkę. Przez dziesięć dni w strasznych warunkach trwali w podziemiach, aż... zwyciężyli. Nie dali się zwieść żadnemi słownemi obiecankami, aż otrzymali na piśmie wyraźne zapewnienie, że zarobki obcięte nie będą. Wtedy dopiero wyjechali do szkieletów raczej, niż do ludzi podobni. W czasie, gdy górnicy przebywali w podziemiach ich dzieci urządziły strajk szkolny, a żony i siostry demonstrowały.

Jest to wspaniały przykład bohaterstwa robotniczego. Oto, jak się idzie ku zwycięstwu.

Wilk i owce

Hitler znowu udzielił wywiadu jednej gazecie francuskiej, w której zapewnia, że chce pokoju i tylko pokoju. Dziwna rzecz. Wszyscy tak mówią, wszyscy sobie wzajemnie wierzą i wszyscy budują nowe armaty i nowe bombowe samoloty. Coraz więcej armat i coraz więcej samolotów. Może z armat będą strzelali na wiwat z powodu trwałego pokoju, a samolotami jeździli na spacery.

Naprawdę niema tu nic dziwnego. Jeden zły wilk zmusza wszystkie owce do pogotowia. Niewiadomo tylko ile wśród owiec jest głupich baranów. Bo to jest jasne, gdyby wszystkie owce szły razem, toby i wilkowi dały radę.

Pozazdrościli Włochom

W Japonji wybuchła rewolucja wojskowych faszystów, którym się wydawało, że dotychczasowy rząd jeszcze zamało ziem podbił w Azji i zapowoli... uspakaja „burzliwe“ Chiny. W proklamacji twierdzili także, że trzeba też zrobić porządek z kapitalizmem. Stara piosenka faszystowska. Przed objęciem władzy krzyczą przeciwko kapitalizmowi, a potem stają się jego najwierniejszymi sługami.

Na szczęście rewolta została stłumiona. I bez tego Japonja jest dość imperjalistyczna.

Z codziennej pracy i walki o Polskę Ludową

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

Chorzów I. Filja tutejsza, która kiedyś należała do najlepszych placówek w organizacji (liczyła przeszło 200 członków) w ostatnich lata przechodziła okres zastoju, do czego niemało przyczyniły się przeszkody, stawiane tutejszej „Jedności“ ze wszystkich stron. Obecnie jednak filja rozpoczęła nowy okres intensywnej pracy. Duch, jaki panował na ostatniem walnem zebraniu, świadczy najlepiej o tem, że ten nowy okres wyda wspaniałe rezultaty. Zebranie walne prowadził kierownik „Drukarni Narodowej“ kol. Słup. Imieniem Zarządu Wojewódzkiego przemawiał prezes kol. Sznapka, wzywając między innemi do popierania naszego pisma bojowego „Demokraty“. Imieniem akademików-„Jednościowców“ z Krakowa przemawiał kol. Józef Dubiel, podkreślając konieczność ścisłej współpracy studentów z robotnikami. W skład nowego Zarządu weszli: kol. Piasecki — jako prezes, kol. Grzesik — jako sekretarz

i kol. Famułowa — jako skarbniczka. W skład Zarządu wszedł także kol. Słup i zasłużony Jednościowiec kol. Famuła. Nowemu Zarządowi — „Szczęść Boże!". Postawcie jaknajprędzej filję na dawnym poziomie. Przedewszystkiem zrealizujcie rzucone na walnem zebraniu hasło: w najbliższym czasie znowu 200 członków.

Pozatem walne zebrania odbyły się **w Załęskiej Haldzie, Świętochłowicach** oraz miesięczne zebranie **w Rudzie.** Sprawozdania w następnym numerze.

Zebranie walne **w Chorzowie III** zostało odroczone. O następnym terminie zostaną członkowie powiadomieni zaproszeniami.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Wielkopolski Zarząd Wojewódzki Z. M. P. „Jedność" podaje do wiadomości wszystkim zainteresowanym, że na ostatniem swem posiedzeniu, odbytem dnia 1 marca b. r., uchwalił — zgodnie z § 31 statutu związkowego — zwołać VIII Zwyczajny Wojewódzki Walny Zjazd Delegatów województwa poznańskiego na dzień 26 kwietnia 1936 r. do Poznania.

Komunikując powyższe, prosimy Zarządy Okręgowe i Filijne województwa poznańskiego o zaniechanie organizowania na wyżej podany dzień imprez organizacyjnych, mogących delegatom uniemożliwić uczestnictwo w omawianym Zjeździe.

Za Zarząd Wojewódzki:

(—) **Br. Krzemiński** (—) **Fr. Rochowiak.**

Mieszków. Nasze Koło „Jedności", założone w grudniu ub. roku, czyni w pracy ciągłe postępy. W styczniu urządzona została akademja ku czci Jana Kasprowicza, na którą przybyło przeszło 200 ludzi. Tak liczebnego poparcia nie otrzymała już dawno żadna inna organizacja Referat wygłosił kol. Matuszczak z Ostrowa. O Janie Kasprowiczu wygłosił odczyt kol. Giel Fr. Akademja wywarła na obecnych poważne wrażenie. W dniu 1 marca br. odbyło się walne zebranie, na którem wygłosił referat kol. Antczak Feliks z Poznania. Referent przedstawił historję ostatnich kilkunastu lat, zmagania ludu z jego wrogami i wskazał jaką rolę „Jednościowcy" w tej walce mają odgrywać. Wybrano na obecny rok Zarząd dotychczasowy z małemi zmianami. Na czele Koła stoi kol. Spychaj, sekretarzem jest kol. Frąckowiak. Koło zamierza wytężyć wszystkie siły dla jaknajlepszego przygotowania „Tygodnia Propagandy „Jedności".

Szamotuły. Dnia 20 lutego br. odbyło się roczne walne zebranie Z. M. P. „Jedność" filji Szamotuły. Zebranie zagaił prezes kol. K. Sobański, witając zarazem delegata Zarządu Wojewódzkiego kol. Spandowskiego. Ze sprawozdania Zarządu wynikało, że filja przechodziła bardzo ciężkie i przykre koleje. Nowy Zarząd tworzą: prezes — K. Sobański, sekretarz — R. Nowacki, skarbnik — L. Sobański. Praca filji posuwa się, mimo ciężkich warunków, naprzód.

Gniezno. Roczne walne zebranie filji Z. M. P. „Jedność" w Gnieźnie odbyło się w dniu 28 stycznia b. r. w świetlicy Narodowego Ruchu Robotniczego pod przewodnictwem kol. Krengelewskiego.

Ze sprawozdań Zarządu wynikało, że praca filji gnieźnieńskiej stale i systematycznie się rozwija. Przedewszystkiem akcentował Zarząd w okresie sprawozdawczym konieczność ulepszania metod pracy organizacyjnej, kierując się opracowanym możliwie szczegółowo planem pracy. Specjalną troskę przejawiał Zarząd w kierunku stałego podnoszenia ideowego poziomu swych członków, co się między innemi wyrażało również i bardzo w skrupulatnej ocenie każdej zgłoszonej kandydaturze na członka.

Za jeden z najważniejszych ze swych celów uważał Zarząd potrzebę wprzągnięcia do twórczej pracy organizacyjnej możliwie jaknajwiększe zastępy członków.

Jako etapy niezmordowanej pracy Zarządu filijnego należy wymienić założenie sekcyj: samokształceniowej, szachowej, ping-pongowej i chóru śpiewaczego.

Żywą działalność objawiała w okresie sprawozdawczym sekcja samokształceniowa, urządzając wieczory dyskusyjne, poświęcone omawianiu ideowych zagadnień Narodowego Ruchu Robotniczego. Celem imprez tej sekcji jest wychowanie członków filji na świadomych demokratów i orędowników demokratycznej myśli.

Jako bardzo wdzięczny objaw realizowania w życiu codziennym szczytnych haseł Związku należy zanotować czynny współudział całej filji w ostatnich wyborach do Rady Miejskiej. W ten sposób placówka gnieźnieńska dała przykład bratnim filjom, jak problem „młodzi — starzy" należy rozwiązywać z pożytkiem dla całego ruchu i to po przez współzawodnictwo o to, kto więcej zrobi.

Dla wzajemnego bliższego poznania się członków i pogłębienia w nich poczucia solidarności organizacyjnej — odbyły się imprezy towarzyskie: wieczorek wigilijny i 2 wieczorki taneczne.

Zarząd nie przedstawił wprawdzie olśniewających sukcesów organizacyjnych, wykazał jednak serdeczną troskę w ciągu całego roku o stały rozwój filji.

Nic też dziwnego, że walne zebranie po jednomyślnym udzieleniu pokwitowania ustępującemu Zarządowi, wybrało jednogłośnie na urzędy prezesa, sekretarza i skarbnika tych samych kolegów.

Specjalnie serdecznie przyjęło walne zebranie sprawozdanie ustępującego sekretarza kol. Górnasia, który z niespotykaną starannością opracował bardzo szczegółowe pisemne sprawozdanie z działalności całego Zarządu filji.

Nowe władze filijne powołano w następującym składzie: Pluciński Leon — prezes, Roszak Kazimierz — wiceprezes, Górnaś Józef — sekretarz, Bernaciak Walerjan — skarbnik, Godka Edward — bibljotekarz, Michałowicz Wojciech, Godka Edward i Trzaskawka Józef — ławnicy.

Brawo Koleżanki!

Leszno. W dniu 28-ym lutego br. odbyło się w Lesznie zebranie organizacyjne Koła Żeńskiego „Jedności". Z celami Z. M. P. „Jedność" zaznajomił zebrane licznie koleżanki kol. Małyszka. Wybrano Zarząd w następującym składzie: prezeska — koleżanka Otulakówna, wiceprezeska — kol. Łuciakówna, sekretarka — kol. Michalakówna, skarbniczka — kol. Kaczewska.

Glesno. Walne zebranie odbyło się w dniu 16-ym lutego br. Nowy Zarząd wybrano z kol. Burzyńskim na czele. Uchwalono odpowiednią rezolucję, domagającą się pracy i chleba dla młodych.

W tymże dniu zespół sceniczny Koła wystawił komedję p. t. „Bolszewicy". Następnie odbyła się zabawa.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Działdowo. Filja Z. M. P. „Jedność" w Działdowie była przez szereg miesięcy nieczynna. W niedzielę, dnia 1-go marca br. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie filji, na które przybył, jako referent, kol. dyr. Antczak z Torunia, który w obszernym referacie omówił cele i zadania Z. M. P. „Jedność". W dyskusji zabierali głos kol. kol.: Miara, Skała, Kwaśniewski, Pietrusiński, Tabaczka, Jebram i Sobieraj. Po tej tak obszernej i owianej troską o rozwój organizacji dyskusji, wybrano Zarząd w następującym składzie: Paweł Jebram — prezes, Józef Tabaczka — wiceprezes, Albin Tęgowski — sekretarz, Jan Pitrusiński, jun. — skarbnik, Czesław Błażejewski, Jan Sobieraj i Jan Jabłoński — ławnicy. Działalność powołanej na nowo do życia filji zapowiada się bardzo poważnie.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. A. P. Dwa artykuły, które Szan. Kolega nadesłał, są niezłe, ale zadługie. Pozatem wadą ich jest to, że nie posiadają aktualnego zaczepienia. Zatrzymujemy w tece do ewentualnego użytku w przyszłości. Prosimy o wiadomości z terenu.

Garykowi Owszem dobre, ale narazie niechcemy tego tematu ruszać. Zatrzymujemy w tece. Może się przydać w niedalekiej przyszłości.

W A R U N K I P R E N U M E R A T Y:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.